



Wilki już są

Źródło: Zbigniew Rzońca – Nowiny Jeleniogórskie

W lasach – od Gromadki po Ruszów, żyją wilki. Żyją już dwie, a być może nawet trzy watahy. Nie wiadomo skąd się wzięły. Hipotez jest kilka. - Dwie watahy? - pyta z niedowierzaniem Wojciech Moskaluk, nadleśniczy Nadleśnictwa Świętoszów. - Nie chce mi się wierzyć... Czasami leśniczy natykają się na nie, ale mam wrażenie, że są one u nas jedynie czasowo...

Co najmniej dwukrotnie leśniczowie z okolic Świętoszowa informowali swego szefa o tym, że spotkali na swych leśnych ścieżkach wilki. Raz zdarzyło się to w okolicach Lubaczowa, drugi raz - niedaleko Rudawicy. W tym drugim przypadku wilków miało być aż sześć.

- Ludzie różnie mówią - twierdzi mieszkaniec Rudawicy. - Kiedyś syn sąsiada zarzekął się, że widział wilki, ale czy chłopcu można wierzyć? We wsi nie ma jednak takich, którzy by o wilkach nie rozmawiali. Generalnie nie tyle są przekonani, że te dzikie zwierzęta zamieszkały w ich okolicy, ile są tego pewni. - Psy po nocach ujadają na nie - opowiada starsza kobieta. - Strach chodzić po lesie.

Wojciech Moskaluk jest także myśliwym. Bierze kalkulator do ręki i liczy. Z jego wyliczeń wynika, że gdyby rzeczywiście wilków było tylko kilka, to rocznie ich łupem padałoby nawet kilkaset saren!

- W Polsce mamy około 550 wilków - mówi. - Obliczono, że w ciągu roku zjadają aż 19 tyś. większych zwierząt! Nie jest to liczba mała! U nas z jednej strony warunki dla nich nie są najlepsze, bo jesienią przeszkadzają jagodziarze i grzybiarze oraz ćwiczące na poligonach wojsko, ale z drugiej strony - mało mamy dróg, przez co teren wydaje się większy.

Nadleśniczy zastanawia się, czy rzeczywiście pełna ochrona wilków jest dziś w Polsce konieczna, zwłaszcza że od czasu jej wprowadzenia w 1998 r. populacja znacznie wzrosła. Poza tym w sąsiedniej Słowacji, dokąd często nasze wilki przechodzą, można na nie polować.

Stowarzyszenie dla Natury „Wilk” nie ma tego typu dylematów. Dla jego członków ochrona wilków to rzecz jak najbardziej oczywista. Stowarzyszenie istnieje od 1996 roku, a w 2006 roku uzyskało status organizacji pożytku publicznego. Zajmuje się

ochroną przyrody, a szczególnie działaniami na rzecz ssaków drapieżnych - wilków, rysiów, niedźwiedzi, wydr, borsuków i innych gatunków. Stara się działać jak najbardziej profesjonalnie. W realizację swych projektów włącza zarówno naukowców, jak i praktyków ochrony przyrody oraz miłośników przyrody. Wśród członków stowarzyszenia są biologowie, leśnicy, zootechnicy, specjaliści ochrony środowiska, ale także osoby wykonujące inne zawody oraz liczna rzesza studentów i uczniów szkół średnich.

Wojciech Moskaluk zna dr Sabinę Pierużek-Nowak, prezeskę „Wilka”, bardzo dobrze. Co pewien czas przyjeżdża bowiem do Świętoszowa, by szukać wilczych tropów.

- Wiemy o dwóch watahach wilków - opowiada dr Sabina Pierużek-Nowak. - Jedna żyje w lasach na zachód od Przemkowa, a druga na wschód od Ruszowa. Być może jest już trzecia - w okolicach Świętoszowa. Jeśli nie ma, to zapewne jej powstanie jest kwestią najbliższego półrocza.

Sabina Pierużek-Nowak mówi, że do dziś nie ma pewności, skąd wilki wzięły się w Borach Dolnośląskich. Istnieją na ten temat co najmniej trzy hipotezy. Pierwsza zakłada, że przywędrowały z okolic Roztocza. I to właśnie wydaje się najbardziej prawdopodobne, choć nie zostało jeszcze genetycznie potwierdzone. Druga hipoteza zakłada, iż wilki przyszły w okolice Świętoszowa z północy kraju. Trzecia hipoteza wiąże się z ochroną wilków w Niemczech. Tam mieszkają one wyłącznie przy granicy z Polską - na terenie poligonów. Być może przeszły do nas właśnie zza Nysy. Z uwagi na rzadkość występowania w Niemczech, są otoczone szczególną opieką. Dla dzikich zwierząt granice jednak nie istnieją...

- W lutym znowu odwiedzimy Świętoszów - mówi dr Sabina Pierużek-Nowak. - Być może wtedy będziemy mogli powiedzieć już coś więcej. Tymczasem o świętoszowskich wilkach opowiada Krystyna Słonecka, która wraz z mężem Jerzym Słoneckim prowadzi w Luboszowie pasiekę.

- Mieliliśmy sukę huskie - mówi. - Pewnego dnia zniknęła z zagrody i pojawiła się dopiero po tygodniu. Później, ku naszemu zdziwieniu, okazało się, że będzie miała małe. Przyszły na świat martwe, a suka zdechła. Ojcem tych małych był prawdopodobnie wilk. Później przychodził czasami pod nasz dom, jakby szukał swej partnerki...

Teraz sytuacja się odmieniła - po zagrodzie biega wilczur, którego odwiedza... wadera. - My zaś czasami słuchamy nocami wilczego wycia - uśmiecha się Krystyna Słonecka.